



ehował scenograf Krassowski; nie-
czym się nie posłużył reżyser, Ma-
rian Wyrzykowski.

Zaczynamy lepiej rozumieć ich in-
teneje, gdy na scenie pojawia się
kobieta w szarej sukni, niemal ta-
kiej, jakie noszą więźniarki. Ma
dziewczęcą sylwetę, włosy piękne,
przecięte pasmem siwizny. To Ur-
szula, główna postać utworu. Może
to nie przypadek, że autor dał jej
imię, które kojarzy się z bohaterką
Kochanowskiego. Urszuli Darniewi-
czowej nie można sobie wyobrazić
bez dzierżącego uroku. Nienormal-
ność, choroba, nadwrażliwość Dar-
niewiczowej nadają jej cechy infan-
tylne. Inaczej, ciulej, bez kontroli
krytycyzmu i zdrowego rozsądku -
kojarzy ona wypadki. Tak grała
Urszulę w krakowskim spektaklu
„Wysokiej ściany” - Zofia Niwiń-
ska. Do tego motywu powraca
Barszczewska.

SPRAWA URSZULI

Urszula z „Wysokiej ściany” wy-
szła za mąż za człowieka, który ko-
chał inną kobietę. Wybuchła woj-
na; Ludwik Darniewicz i młoda je-
go żona zostają żołnierzami konspi-
racji. Następuje „wypa”, jego wy-
wieziono do obozu. Urszula, jako
zakładniczka, zostaje przeznaczona
na śmierć. W ostatecznym momencie,
gdy skatowana i zbita przez gestap-
owców prowadzono już na plac
straceń, akcja wyzwolenia oswobo-
dziła ją i ocaliła. Leża katowana i
strasliwie przeżyła nie pozwolą
już Urszuli odzyskać zdrowia psy-
chicznego. Nie całkiem więc powró-
ciła spod swej „wysokiej ściany”.
Nie całkiem może odzyskać swe
miejsce wśród ludzi żywych.

W całej niemal powojennej dra-
matologii Zawieyskiego przewija się
ten motyw - dramatycznego powro-
tu wspomnień. „Mąż do-
konany” jest osnuty na tle losów
Warszawy. „Miłość Anny” była
przypomnieniem klimatu moralnego,

w jakim żyli konspiratorzy. „Po-
żegnanie z Salomeą” rozgrywa się
- jak mówi autor - „w rytmie dwu
czasów: czasu teraźniejszego, i oka-
su przeszłego. Osłą dramatyczną
jest przenikanie się tych dwóch
czasów”. W niektórych sztukach Za-
wieyskiego daje to rezultaty nader
interesujące. Można uważać „Roz-
droże miłości” za utwór tak skon-
struowany, iż staje się dramatycz-
nym „epilogiem” wydarzeń, które
się dokonały przed pierwszym pod-

WOJCIECH NATANSON

niesieniem kurtyny. Ale w sztukach
takich jak „Wysoka ściana”, „Po-
żegnanie z Salomeą” czy „Miłość
Anny” - chodzi nie tylko o dramat

sób tak „opisowy” jak tego żądały
„didaskalia” autorskie. Zasadnicza
sprawa rozgrywa się między Urszula
a walczącą z nią tęściową Teklą.
A w silniejszym stopniu rozgrywa
się między Urszulą i jej niewygas-
nymi wspomnieniami. Oraz między
Teklą - a jej gorącą wyobraźnią.
Ją wyrzutami sumienia.

Zgodnie z tą myślą reżyserską -
dwie role wysuwają się na plan
pierwszy: Urszula w wykonaniu
Barszczewskiej i Tekla grają przez
Zofię Malyniec. Urszula Barszczew-
skiej jest zarazem świadoma i nie-
świadoma, żyje i na jawie, i w ja-
kimś na wpół przebudzonym śnie.
Widzi naokoło siebie żywych ludzi -
ale dostrzega i poległych, którzy kie-
dys razem z nią szli ku „Wysokiej
ścianie” egzekucyjnego patrolu.

Malyniec rysuje postać Tekli,
przeżywającej wewnętrzny dramat
uczucie sprzecznych. Matka wybitne-
go lekarza, tak bardzo urosła się z
marzeniami i karierą swego syna,
że zamiast niego - walczy o jego
szczęście. Czyni to uosobieniem
egoizmu, niewolnicą uczuć macie-
ryńskich, pojętych ciasno i brutalnie.
Tekla jest chwilami zła, a
chwilami ucieleśnia. Pragnie szczęścia
syna nawet za cenę śmierci kobiety,
która pełnemu szczęściu staje na
zawadzie. Ale próbuje z tym wal-
czyć. Walkę tę subtelnymi środkami
uwydatnia Malyniec. Jej gestykula-
cja, bardzo na ogół oszczędna, bo-
gaci się w paru miejscach ruchami
rąk prostopadnie wylagniętych.

Trzy inne role znikają w cieniu
tamtych. Nie jest to na pewno wina
aktorów; sam tekst utworu nie da-
je możliwości budowania równie
pełnych i interesujących postaci.
Kunszt aktorski nie mógł tu zapeł-
nić niedostatków tekstu.

„Wysoka ściana” już po raz dru-
gi doznaje w teatrach naszych
zyczliwego przyjęcia. W Krakowie
upamiętniła ją niezwykła (choć róż-
na od Barszczewskiej) gra Zofii
Niwińskiej. W Warszawie praca re-
żyserska Wyrzykowskiego oraz dwu-
głos aktorski Barszczewskiej z Ma-
lyniec dały maksimum tego, czego
autor mógł oczekiwać od teatru.

Leża czy nie byłoby słusznym, by
jakiś teatr sięgnął po dalsze sztuki
Zawieyskiego, by np. wznowił „Mi-
łość Anny” lub wystawił „Pożegna-
nie z Salomeą”, które mi się wy-
dają najdojrzalszym owocem myśli
dramatycznej tego pisarza...

Wojciech Natanson

Niemal pusta scena. Na
tylnym planie, rozpięty
pionowo szary horyzont.
Po prawej stronie schody
do pokoju. Jakiś wazon i
dwa krzesła symbolizują
zamieszkały pokój. Na tle horyzon-
tu ogromnie, samotne drzewo bez
liści, boleśnie przekrzywione. Na
samym przedzie skrzynka z przed-
miotami niezbędnymi w akcji.

Oto sceneria „Wysokiej ściany”
Zawieyskiego w przedstawieniu w
warszawskim Teatrze Kameralnym.
Autor przewidywał „krzewy kwit-
nące i drzewa... półki z książkami,
miękkie meble, dywany, dobre ob-
razy na ścianach, w wazonach kwia-
ty”. Nic z tego wszystkiego nie za-